

OGRODNIK ZAWODOWY.

ORGAN
TOWARZYSTWA OGRODNIKÓW
ZAWODOWYCH
WE LWOWIE.

Wychodzi 15 każdego miesiąca.

Maj — Czerwiec 1902.

Warunki prenumeraty:
Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie.
Dla niecztonków:
półrocznie 2 kor. 60 h., rocznie 5 koron.

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZ. OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH.
Z Drukarni „Słowa Polskiego", pod zarz. J. Ziembińskiego.
1902.

TREŚĆ:

Adres Redakcyi i Administracyi: STANISŁAW PIĄTKOWSKI, Lwów, ul. Krzyżowa l. 50.

Wszelkie kwoty pieniężne tak wpisowe i wkładkowe P. T. Członków, jak i za prenumeratę, upraszamy nadsyłać wprost na ręce skarbnika Tow. M. Wolińskiego we Lwowie, plac Maryacki l. 3.

Nasze sadownictwo.

Część trzecia.

V.

(Ciąg dalszy).

Z powyżej przytoczonych faktów widzimy, że brakuje tej sprawie ręki fachowej, gdyby bowiem takowa była, nie sadzonoby wierzb i innych dzikich drzew miast owocowych.

Adresujemy ten ustęp do Wysokiego Wydziału krajowego z prośbą, by raczył zarządzić posadzenie drzew owocowych w miejscach, gdzie rosną dzikie i w próżnych, gdyż szkoda tak piękny komplet deranżować wierzbami i t. p. Droga ta, Krasne-Busk, może służyć za wzór i dowód namacalny, że klimat i gleba są odpowiednie dla drzew owocowych, i że tak zwany wandalizm ludu naszego w ciągu dwudziestu lat nie okazał się ani razu.

Że wiara w wandalizm ludu upada, najlepszy dowód daje Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie, które nie obawiając się go, wprowadziło w Galicyi święto sadzenia drzew owocowych przy drogach publicznych przez młodzież szkolną. Święto to odbyło się już po raz drugi w roku bieżącym z wielką pompą. Wartość czynu tego nie da się ocenić, tak z zapatrywania moralnego jak i materyalnego. Jeżeli zauważymy, że to Towarzystwo jest tylko powiatowe, że zawiązane dopiero od paru lat, a co najważniejsze, że na egzystencyę swoją nie żąda subwencyi ze źródeł podatkowych, a na zakupienie drzewek, mających się sadzić przez dzieci szkolne, urządza rauty, kiermasze i t. p., a wszystko to dzieje się bez hałasu i krzyku, więc też naprawdę zasługuje na wykrzyk: „Boże pomagaj Wam!“ Otóż jak widzimy pierwsze kroki zrobione, resztę Bóg pomoże.

W ciągu rozprawy naszej kilkakrotnie wypowiedzieliśmy zdanie, a nawet twierdzenie, że rząd ma obowiązek dać inicyatywę sadzeniu drzewek owocowych, a to wzdłuż toru kolei żelaznej.

Żądanie nasze adresujemy nie do rządu krajowego, lecz do centralnego, czyli państwa, a to z tej racyi, że pomagając do podniesienia sadownictwa w kraju, tem samem otworzy nowe źródło podatkowe, dalej, zasadzając drzewka przy torze kolejowym, daje dowody skrzętności i dobrej gospodarki, a nadto wzór dotykalny pomysłowości na przyszłość. Bo zaprawdę, jakby to jedno z drugiem zeszło się: np. za 20 lat mamy mieć kanały wodne i za 20 lat moglibyśmy mieć drzewka już owocujące, szczęśliwa Galicya, ale dopiero wówczas byłaby szczęśliwa.

Mamy jeszcze pretensyę do rządu i z tej racyi, że państwo austryackie, zajmując część Polski w posiadanie, wzięło tem samem obowiązek opiekowania się tym krajem i prowadzenia mieszkańców tego kraju w kierunku moralnym i prowadzącym do dobrobytu. Obowiązkiem tedy opiekuna było poznać charakter pupilów swoich, ich ideały, dążności, zapatrywania, poglądy etc. i pokierować nimi tak, by nie tylko pupilom było dobrze, ale i opiekun mógł sowicie być bonifikowany.

Do poznania charakteru ludu tego nie potrzeba było wysokiej filozofii, gdyż lud ten jest szczery, prostoduszny, otwarty, zresztą zatrudnieniem jego jest rolnictwo ze wszystkiemi gałęziami, co widać z czynów, pieśni, gadek i praktyk religijnych.

Zagarniając więc w posiadanie wszystkie dobra stołowe królewskie rząd, uznając tak podatny materyał, powinien był zakładać wzorowe gospodarstwa rolne, leśne, ogrodnicze, a szczególnie sadownicze, chów zwierząt domowych, sztuczną hodowlę ryb i t. p. Postępując w powyżej wskazany sposób byłoby się dało ludności pole do pracy zabiegów, w ogóle wytworzonoby konkurencyę, która doprowadziła by do dobrobytu materyalnego, fizycznego i duchowego. Tem pewniej można się było tego spodziewać, gdyż państwo anektujące prowincye polskie, miało się za wysoko kulturnie położone, a Polska według ich zdania była sobie w stanie barbaryzmu. No i czegośmy się doczekali. Oto nie tylko, że nie wprowadzono żadnych ulepszeń w celu podniesienia wartości ziemi i jej płodów, nie okazano nawet chęci, że się chce coś zrobić, ale poprostu bez żadnej żenady pozbyto się dóbr stołowych, i tym sposobem zrzucono niejako z bark swoich ciężar opiekuńczy w kierunku gospodarczym, a ujęto i starano się zaszczepić w ludzie kierunek narodowościowy, obiecywano gruszki na wierzbie w postaci *lisiw i pasowysk,* doprowadzono przedtem jeszcze na Mazurach nawet do krwawych, a strasznych zajść, czem przekonano się, że zasada „Divide et impera“ ma nadzwyczaj bujną glebę. Pozwolono więc jej zapuszczać dalej i głębiej swe korzenie. Wskutek tego ludność obecnej Galicyi, zamiast pracować na glebie odziedziczonej po ojcach swoich w spokoju i bojaźni bożej, kłóci

*

się między sobą, nie tylko między sąsiadami, ale nawet w rodzinie spokoju nie ma. A rząd patrząc na to wszystko, każe płacić podatki.

Trudno, maszyna państwowa musi funkcyonować. Zatem i podatki muszą być uiszczane. Mieszkańcom na zachodzie z powodu wyższego stopnia kultury materyalnej i duchowej łatwiej to przychodzi, niż nam, których przez przeszło pół wieku nie uczono niczego, starano się tylko zabrać co było, a przez drugie pół wieku uczono nas kłócić się między sobą. Skoro zaś zauważono, że jesteśmy już dosyć zdenerwowani, zbiedzeni, dano nam jako lekarstwo wolność nazywania się Polakami. Dzisiaj kiedy grunta wyssane, lasy wyrąbane, łąki zorane, stawy spuszczone, sady zniszczone, mamy wolność być właścicielami tego wielkiego nic.

Z uwagi, że przecież coś trzeba było zrobić wzięło sobie Towarzystwo zawodowych ogrodników za zadanie wszelkiemi drogami dążyć do rozbudzenia zamiłowania i podniesienia sadownictwa, na podstawie tego rości sobie pretensyę do centralnego rządu by choć w tysiącznej cząstce w stosunku do pobranych kwot za sprzedane dobra stołowe raczył przyczynić się do rozszerzenia hodowli sadownictwa, a to zasadzając drzewka owocowe wzdłuż toru kolejowego. (C. d. n.)

Kazimierz Piątkowski.

Krajowy przemysł a sadownictwo.

Chwalebna akcya uprzemysłowienia Galicyi, wszczęta przez grono dzielnych jednostek, a podjęta dopiero z właściwym nam entuzyazmem po smutnej pamięci wypadkach we Wrześni, znajduje szczery poklask i licznych szermierzy we wszystkich warstwach narodu polskiego.

W naszem życiu społecznem jest to znamienny przełom, pocieszający objaw uświadomienia dojrzałości kulturnej i wiary we własne siły. Szkoda wprawdzie, że epokowy ruch ten nie dał się wcześniej uczuć, mielibyśmy bowiem do zanotowania coś więcej konkretnego, niżeli wnioski i uchwały; z chwilą jednak, kiedy pod egidą najwyższej naszej władzy autonomicznej ukonstytuowała się komisya przemysłowa, jest nadzieja, że prace przybiorą żywsze tempo i realniejszy kierunek.

A więc będzie swojski przemysł! Naturalnie, że, jak zwykle przy wszelkich zadaniach o doniosłości dziejowej, tak i w danym wypadku, dopiero po upływie szeregu lat będzie można zbierać pierwsze owoce.

Geograficzne położenie Galicyi, jej sąsiedztwo z arcyprzemysłowymi krajami, wreszcie oddalenie od właściwego traktu targowego wskazują dość wyraźnie przyszły kierunek zbytu rodzimej industryi. Przedewszystkiem więc w pierwszej linii to zaspokojenie popytu lokalnego, na który by złożyła się większość produkcyi, a reszta, jak również hyperprodukcya, mogłaby być dopiero eksportowaną.

Odpierając inwazyę obcokrajowych wyrobów, stwarzamy własny przemysł; musimy jednak równocześnie zabezpieczyć temu noworodkowi przyszłość, czyli rozszerzyć najpewniejszy, bo krajowy rynek zbytu, a więc wyszukać — jeszcze inaczej — urobić sobie konsumentów.

Nie jest to już zagadką, kto ma stanowić główny kontygnent tych konsumentów-odbiorców; nikt inny jak d r o b n a w ł a s n o ś ć, c h ł o p.

Przy obecnym stanie dorobku intellektualnej, a i materyalnej natury wieśniak nasz przedstawia kruchą nadzieję podołania tej misyi społecznej. Słabe uświadomienie na punkcie racyonalnej gospodarki rolnej i bezustanne rozdrabnianie gruntów chłopskich to smutne fakta, które aż nadto dosadnie przemawiają za zerwaniem z systemem dotychczasowej doktryneryi, a przejściem do skuteczniejszej naprawy złego. Już wielokrotnie podnoszono głosy bądź w prasie, bądź to na niektórych zjazdach, o sposobach podniesienia drobnej własności i jako główne środki wskazywano uprawę warzyw, a nawet hodowlę nasion.

Bez wątpienia, skromny dochód z kilkamorgowego gruntu pod uprawą rolną, ani w części nie dorównuje zyskom z zastosowanego na tejże samej powierzchni ogrodnictwa warzywnego. Znany jest dobrobyt wiosek i miasteczek, których mieszkańcy zajmują się masową uprawą cebuli lub ogórków, lecz tenże zbiorowy udział w hodowli umożliwia łatwy zbyt produkcyi; również znane są ogrody chłopskie w pobliżu Lwowa, Krakowa i większych miast prowincyonalnych — tu jednak także rynek zbytu blisko. Tymczasem intenzywna hodowla warzyw nie da się z tak pomyślnym skutkiem zastosować w naszych odległych siołach, gdzie komunikacya z szerszym światem, i inteligencya mieszkańców pozostawia wiele do życzenia.

Wszędzie natomiast i niemniej korzystnie popłaca się zakładanie sadów czyli sadownictwo. Dobre owoce znajdą zawsze i w każdym czasie zbyt nawet po za granicami kraju, czego o warzywach powiedzieć nie można. W miarę dojrzewania poszczególnych gatunków dzew, wieśniak zaopatrywałby się ciągle w świeży grosz, a więc sprzedawałby naprzód czereśnie, potem wiśnie, wczesne grusze, w innym czasie śliwki i jabłka, a nie mały dochód przyniosłyby skromne w wymaganiach pielęgnacyi agrest, porzeczki i maliny. Ta częsta sposobność sprzedaży jest dla małego rolnika z wielu względów nieocenioną, usuwa konieczność zaciągania li-

chwiarskich długów, chroni więc nieraz od ruiny materyalnej, a przez styczność z odbiorcami cywilizuje.

Zamiłowanie do hodowli drzew owocowych powinien wieśniak wynieść ze szkoły jeszcze jako dziecko. Szkoła ma już wszczepiać młodym umysłom poczucie obowiązku szanowania drzew i wskazywać na pożytek uprawy tychże. Wzorowy ogród szkolny, połączony z małym sadem, gdzie uczeń spędzi choćby kilka godzin w tygodniu przez przeciąg długich lat nauki, będzie najlepszym rozsadnikiem tej pięknej i pożytecznej wiedzy, jaką jest sadownictwo.

Szczerze więc cieszyć się należy, że w kraju budzi się pomału ruch i zainteresowanie do ogrodnictwa, a sadownictwa w szczególności i jako nowe pomyślne objawy zanotować wypada: urządzenie kursów ogrodnictwa dla nauczycieli ludowych w Tarnowie, jak też zamianowanie pierwszego dotąd fachowego wędrownego nauczyciela ogrodnictwa przez Radę powiatową w Limanowej. Szczęść Boże! *Zygmunt Drobner.*

Ogrodnictwo a architektura

Adolf Juliusz Stapf.

(Ciąg dalszy.)

Reasumując wywód poglądowy, stosunku naszego z światem roślinnym pobieżnie naszkicowany widzimy tak potężny wpływ świata roślinnego na nas, tak nieodłączny i tak obszerny — że stanowczo najpotężniejszą nam stanowi część życiodajnego świata i najwznioślejszym staje się czynnikiem dla naszego ducha, dla naszej twórczości i fantazyi. W każdem więc dziele sztuki niepominięte są wpływy i urok tego świata, a architektura strukcyjnie zapomożona, bo pierwotnie jedynie drzewiana, pierwszą swą wyprawę, pierwsze swe kształty z drzew i roślin przejęła i gdy technika przejściowa masę drzewną w kamień zamieniła, w epoce kamiennej zachowała formy drzewne, formy roślinne, stylizując je do głazów, z których wykuwała dzieła. Najstarożytniejsze budowle lasem kolumn podparte wieki przetrwały na świadki tego wpływu — w głowicach swych utrzymując najwyraźniejszy rys roślinny. Analizą studyów

dzisiejszych dochodzimy do wniosków usprawiedliwionych, formą i kształtem, że pierwotnie każda świątynia marmurowa starożytnych Greków, a więc tem samem później i Rzymian była zupełnie drzewnianą.

Mimo jednak zupełnej zamiany masy swej na trwalsze, pomnikowe, nie odłączyła nigdy ze struktury swej drzewa, elastycznością swą prawie koniecznego do konstrukcyi i po dziś dzień ciągle się posługuje tak użytecznie. Mimo monumentów sztuki budownictwa, obliczonych na opór nieubłagalnym zębom czasu, konstrukcya i architektura drzewna istnieje i istnieć będzie, dokąd lasy nasze budulcem nastarczać będą, pokąd je tylko szanować, pielęgnować i cenić będziemy.

Dla uzmysłowienia i ulżenia strukcyjnych mas filozofią i analogią kształtów z roślin pojętych, architektura uszeregowała i zaformowała poszczególne części każdego monumentu, każdej budowy i wyrobiła się, jako sztuka w coraz bogatsze, coraz wymowniejsze przechodząc zmiany i coraz obszerniej fantazyą artyzmu odszukując motywa do kształtów i okrasy do swej dekoracyi.

Przeniosły się w ten sposób niemal żywe rośliny malowidłem na ściany budowli do wnętrza, a rzeźbą wplatały się w ornamenta na zewnątrz, w renesansie szczególniej wieku złotego, zawsze z przewodnią myślą tego ciągłego wspólnictwa, życia z człowiekiem i światem zwierzęcym. Tysiące przykładów, nie tu miejsce by przekonywały — a mimo tego, żeśmy żywo z natury je wnieśli i uzmysłowili — żeśmy je prawie zasuszyli lub stalaktytowo zakamienieć kazali na wieczniejszą, na trwalszą okrasę naszych mieszkań i budowli — martwo obok tych dzieł i martwo w ich wnętrzu. Duch w nich tęskni, usypia, zamiera prawie, gdy żywa roślina, żywy krzew lub drzewo, każdym dniem swego istnienia, każdą swą zmianą istności, każdym tchnieniem woni i przyrostem nie ożywi, nie okrasi i nie pobudzi nam ducha w najszlachetniejszej nawet strukturze.

Za polotem architektury — sztuka ogrodnicza tworzyła i tworzy nam ciągłe zmiany, ciągłe udoskonalenia z bogatej w wdzięk i formy roślinności — poddając się strukcyjnym symetryom — analogicznym harmoniom architektonicznym i wreszcie stąd stylizując i podporządkowując cały swój szeroki świat życiodajnej flory.

Coraz to wszechstronniej, a coraz bliżej rozpoznając dziką florę — kultywuje i uszlachetnia osobniki w cieplarniach i oranżeryach pielęgnując ich kształty, udoskonalając i podtrzymując ich żywotność, rozrost i płodność — i rozpładza szeregi nowych odmian — przydzielając im swą pracą wymarzone fantazyjne wdzięki i urok.

W zamian architekt poddał stylizacye ogrodnictwu — usortował i uszlachetnił harmonią estetyczną ogrody otaczające jego dzieło i stąd wyłoniły się style ogrodów aklimatyzowane na właściwym sobie kulcie

kraju. Włosi do miękkich swych a tak ściśle symetrycznych i harmonijnych ras architektonicznych szczególniejszą zwrócili uwagę na ład symetryczny zarostów i stanowisk drzewnych, na geometryczny skład klombów, dróg i ścieżek ogrodowych, a wreszcie na szczególne bo geometryczne również sztuczne z całą precyzyą kształtowania, poszczególnych drzew i szpalerów krzewowych. Wszystko to z całością klimatu, z plejadą wykwintnych budowli stylowych — wspaniałą tworzy całość.

Takim jest styl włoski w ogrodnictwie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Azalea indica i jej hodowla.

Azalje możemy otrzymać dwojakim sposobem: przez sadzonkowanie lub przez szczepienie.

S a d z o n k o w a n i e. W Dreźnie sadzonkują przeważnie w skrzynkach na ciepłym inspekcie. Jako nawóz służy tam mięszanina trocin i drobnych wiórów stolarskich, która bardzo długo i regularnie utrzymuje ciepło, a co najważniejsza nie wydziela gazów, jak naprzykład czysty nawóz koński. W braku tego środka można użyć liści z dodatkiem mierzwy. Skrzynki, jak najzwyczajniejsze, byle głębokość ich nie przenosiła 5 cm. Ziemi używamy mięszanej $^{8}/_{10}$ części piasku i $^{2}/_{10}$ części wrzosowej. Używają także z bardzo dobrym skutkiem torfu brunatnego sproszkowanego. Mieszaniną tą napełniamy paczkę, przygniatamy lekko deszczułką i przystępujemy do sadzonkowania. Pora tegoż jest koniec czerwca i początek lipca. Sadzonki powinniśmy brać z roślin zdrowych i silnych, co jest główną podstawą do otrzymania zdrowych roślin w przyszłości. Brać je zatem należy z dwu lub trzyletnich, z gałązek niezbyt zdrzewiałych i niezbyt krótkich. Sadzimy je gęsto, podlewamy przez drobne sitko, by nie poprzewracać, i stawiamy na inspekt. Skrzynie powinne być płaskie, a okna dobrze przystające, by powietrze nie miało przystępu. Cieniujemy gęsto i parę razy dziennie bardzo ostrożnie kropimy.

Po 3—4 tygodniach, sadzonki są już zwykle dobrze zakorzenione, możemy więc już okna trochę podnosić, a cienie przerzedzać, nie przestając atoli dobrze kropić. W połowie września należy młode rośliny pikować. Paczki do tego celu powinne być nowe, a tylko w braku tychże stare, ale dobrze wysuszone. Na dno tychże należy dać skorup,

na które idzie cienka warstwa piasku a następnie mieszaninę $^4/_5$ ziemi wrzosowej i $^1/_5$ piasku gruboziarnistego. Jeżeli ziemia wrzosowa jest zalekką, w takim razie należy dodać pewien procent liściówki. Rośliny młode pikujemy w odstępach 5 cm. i stawiamy napowrót do całkiem miernociepłego inspektu.

Po nowem zakorzenieniu przenosimy do inspektu zimnego, dobrze przewietrzanego, na półki przed okna, gdzie je zostawiamy do kwietnia. Przez zimę utrzymujemy umiarkowaną wilgoć, oczyszczamy z opadłych liści i pleśni. W kwietniu rozsadzamy młode rośliny do budynków specyalnie na to przeznaczonych. Budynek taki ma te główne zalety, że jest nadzwyczaj tani i praktyczny. Powinien on być dwuspadkowy, spuszczony dość głęboko w ziemię, wysokości 1 m. 80 cm., okna zwykłe inspektowe. Parapety urządzone w ten sposób by strona północna była wyższą od południowej, wysokie tak, by rośliny nie dostawały do okien,

Urządzamy te parapety w sposób następujący. Spodnią ziemię zostawiamy na jakie 30 cm. od strony południowej, na to sypiemy warstwę potłuczonej cegły, a wreszcie warstwę piasku, by woda miała odpływ, a powietrze dostęp do korzeni.

Ziemia dla roślin jest następująca: $^3/_6$ ziemi wrzosowej świeżej, $^2/_6$ starej azaliowej i $^1/_6$ piasku grubo ziarnistego. Wymięszawszy to dobrze sypiemy warstwę 8 cm. grubą. Rozsadzanie powinno się odbywać bardzo starannie, odstęp 8 cm. Sadząc rośliny zwracamy uwagę czy nie możnaby poobcinać już czubków, by otrzymać koronę, która u zwykłych roślin do handlu powinna poczynać się na 12—18 cm. nad ziemią. Po posadzeniu podlewamy obficie, cieniujemy dobrze, codziennie przed południem kropimy obficie dla wytworzenia jak najprędszego porostu i otrzymania korony. W ten sposób prowadzone rośliny zostawia się do lutego, w tym miesiącu przycinamy pędy na 4—5 oczek, zruszamy ziemię rękami, oczyszczamy i podlewamy obficie. Na tym zakończymy pierwszy rok hodowli.

W drugim roku w lipcu przycinamy rośliny, rozsadzamy je 5 cm. rzadziej, a zresztą postępujemy jak wyżej. W trzecim roku tak samo, w lipcu przycinamy, rozsadzamy 5 cm, rzadziej i t. d. W czwartym roku kończy się hodowla azalji w gruncie, a staraniem naszem obecnie ma być utrzymanie jak największej ilości pączków kwiatowych. W maju wysadzamy je do doniczek 12 cm. średnicy wyjmując ostrożnie za pomocą łopatek ręcznych. Na spód dajemy warstę piasku, następnie sadzimy do ziemi dobrze piaszczystej. W Dreźnie dodają palonej mączki kościannej. Utłaczamy dobrze uwarzając by nie posadzić za głęboko. Po posadzeniu dołować na zagonach zwróconych do południa, lecz tak, by można cieniować. Dołować do $^3/_4$ wysokości doniczki. Przez całe lato zostawiamy

na miejscu, podlewając obficie, a przez pierwsze parę tygodni cieniując dość gęsto, następnie mniej, a w sierpniu zaprzestajemy zupełnie. Kropimy je jeszcze, a 3—4 razy przez lato podlewamy krwią, lub zwykłem guano w stosunku 1/100.

Szczepimy w czerwcu i lipcu na podkładkach: *Foenicea*, *Duc Adolphe*, *Coccinea* i *Hexe*. Podkładki otrzymujemy przez sadzonkowanie. Szczepimy w stosunek, obwiązujemy bawełną bez zasmarowywania w wysokości 12—15 cm. Ustawiamy w mnożarce, utrzymujemy 18° R., cieniujemy gęsto, kropimy 3—4 razy dziennie z uwzględnieniem dni pochmurnych. Po trzech tygodniach rany się zabliźniają, po następnych trzech tygodniach pędy uszczykujemy, zmniejszamy temperaturę do 15° R. Gdy boczne pędy utworzyły koronę dość silną, zmniejszamy temperaturę, okna uchylamy trochę, cieniować atoli nie przestajemy. Następnie przenosimy do budynku zimnego, popuszczamy wiązanie i zostawiamy do wiosny, ostrożnie podlewając, by nie lać wodę na liście. W kwietniu sadzimy na parapety i postępujemy jak poprzednio.

Szczepienie na Rhododendronach odbywa się w lutym i marcu na R. Coelestinum na sadzonkach jednorocznych, w ciepłocie 16—18° R. — reszta jak poprzednio.

Najpiękniejsze i najbardziej popytne odmiany są następujące: Alba magnifica, biała, wielkokwiatowa; Apollo, ciemnoszkarłatna, pełna; Bernhard Andrae alba, biała, pełna; Blanchard, biała, wczesna; Cocarde orange, ciemnopomarańczowa, wczesna; Dante, karmazynowa, pełna; Deutsche Perle, biała pełna, wczesna; Dr. W. Neubert, różowa; Emil Liebig, ciemnoróżowa, wczesna; Etendard de Flandre, biała, różowo i karmazynowo paskowana; Jean Vervaene, piękna pstra; Helene Thelemann, brzoskwiniowo-różowa, pełna, wczesna; Joseph Mardner, lśniąco pomarańczowa; Kaiserin von Indien, łososioworóżowa otoczona białym rąbkiem, pełna; Liebigs superba, karmazynowa, wczesna; Mlle. Louise de Kerkhove, łososiowoczerwona, pełna; Profesor Walther, pstra; Niobe biała; Nicolaus Schaurer, ciemnoczerwona; Schnee, biała; Sigismund Rucker, różowa, karminowo i biało paskowana, wczesna; Simon Mardner, różowa, pełna, wczesna; Talisman, różowa, biało paskowana; Vervaeneana, różowa z białym rąbkiem, pełna; Wilhelm Scheurer, czerwona, pełna, wczesna.

Stanisław Piątkowski.

Uprawa melonów późna.

Melony dla swego przyjemnego zapachu, soczystego miąższu i orzeźwiającego smaku należą do najwyborniejszych owoców, jakie ogród jarzynny dostarczyć może.

W krajach ciepłych jak w Hiszpanii, Francyi, Włoszech, Grecyi, Węgrzech i t. p. melony uprawia się w polu jak ogórki; lato jednak nasze jest za krótkie i nie zawsze dość gorące, by melony mogły w gruncie dojrzewać, są jednak okolice na podolu, gdzie owoce te doskonale dojrzewają.

U nas, chcąc mieć melony smaczne i aromatyczne, trzeba je koniecznie hodować pod szkłem — a zatem w inspektach. Nie zawsze ogrodnik może rozporządzać dostateczną ilością inspektów, by móc, prócz innych jarzyn, wychować melony na maj i czerwiec*) — ale może je dostarczyć bez kłopotu w sierpniu, zatem w porze jeszcze gorącej.

W tym celu należy wysiać nasienie melonów wczesnych i późnych w końcu kwietnia do wazoników 8 cm. średnicy, po 5 ziarn, w ziemię inspektową i ustawić pod oknem. Po skropieniu wodą trzeba wazoniki przykryć szkłem dla zabezpieczenia ziarn przed myszami, które są bardzo na nie łakome. Codziennie skrapiać wodą, aż do wzejścia, poczem zdjąć szkło i ustawić bliżej światła.

Gdy liścienie przybierą kształt poziomy, należy roślinki pojedynczo rozsadzić do wazoników 8 cm. średnicy, przyczem trzeba przyciąć koniec korzonka i lekko obcisnąć ziemię, skropić i wstawić do skrzyni, gdzie pozostaną do końca maja. Przez ten czas należy codziennie zraszać, by ziemia w wazonkach była ciągle miernie wilgotną.

W tym czasie zebrane już będą wczesne kalafiory, kalarepa, ziemniaki, fasola, groszek i t. p., a także wysadzone w grunt rozsady jarzyn i kwiatów letnich, zatem miejsca będzie dość pod melony.

W opróżnionej skrzyni przekopujemy ziemię i ugrabimy tak, by wzdłuż skrzyni był środkiem pasek ziemi na 40 cm. szeroki, wyższy o 10 cm. niż po bokach i na nim posadzimy rośliny po dwie pod okno.

Sadzić trzeba po same liścienie i uważać, by ziemia od korzonków się nie odrywała, poczem w około dobrze obcisnąć i podlać należy.

Pielęgnacya późniejsza polega na umiarkowanem podlewaniu, zraszaniu i przewietrzaniu, a gdy gorąco nastanie i na cieniowaniu okien,

*) O uprawie wczesnej melonów napiszemy na innem miejscu.

co najlepiej osiągnąć można przez skropienie okien mlekiem wapiennem. Gdy melony na dobre róść poczną wtedy należy przystąpić do cięcia.

Różni hodowcy, różne podają sposoby cięcia melonów, a nawet prawie każdy ogrodnik ma swój właściwy sposób. W ogrodzie szkolnym od lat kilkunastu tak postępujemy: gdy rośliny czwarty liść wykształcać poczną, ścinamy wierzchołek ponad drugim liściem. Wskutek tego otrzymujemy dwa główne pędy, które kierujemy jeden do góry, a drugi na dół skrzyni. Gdy główne pędy wydłużą się i będą miały po sześć liści, przycinamy je za czwartym i otrzymamy ośm pędów drugorzędnych.

W tym czasie należy ziemię w skrzyni pokryć przetrawionym nawozem na parę ctm. grubo.

Pędy drugorzędne kierujemy prostopadle do pierwszych, a równolegle względem siebie i zapomocą haczyków drewnianych do ziemi przykulkowujemy. Pędy słabe i nadpsute starannie usuwamy. Gdy pędy drugorzędne dorosną piątego liścia, przytniemy je za trzecim i równolegle względem siebie w skrzyni rozmieszczamy.

Na tych pędach ukazują się w większej liczbie kwiaty żeńskie, które wnet zapylone zostaną przez kwiaty męskie, wyrośnięte na pędach drugorzędnych.

Po zapyleniu się kwiatów, trzeba rośliny zraszać obficiej wodą, a w dni gorące okna wieczorem zdejmować i nakładać dopiero koło 9-tej rano.

Gdy zawiązki podrosną, należy z pomiędzy nich wybrać najkształtniejsze i te zostawić, resztę zaś usunąć. Nad pozostawionymi należy zapędy poprzycinać drugim liściem. Nie powinno się zostawiać więcej na krzaku jak 4 owoce odmian dużych a 6—8 odmian małych. Pod każdy owoc trzeba podłożyć deszczułeczkę, by od ziemi niegnił i od czasu do czasu obracać go, by nie nabrał złego kształtu.

Gdy dojrzewać poczną, co po zmienionej barwie i silnym zapachu łatwo jest poznać, trzeba je zaraz zbierać i zanosić do spiżarni, lub chłodnej piwnicy, bo melon, jeżeli ma być prawdziwie smaczny, na krzaku dojrzewać nie powinien, zwłaszcza w tej porze. Po dwóch lub trzech dniach mogą być dopiero do stołu podane.

Z wysianych ziarn w końcu kwietnia można zbierać dojrzałe melony wczesnych odmian już w sierpniu, późniejsze we wrześniu co zależy od lata. *) Tym sposobem możemy mieć melony bez powiększania

*) Zeszłego roku wysiałem nasiona melonów z końcem maja, by mieć piękne okazy na wystawę wiedeńską. Ponieważ lato było gorące, to nawet mimo zdejmowania okien owoce w końcu września były zupełnie przejrzałe, tak, że tylko kilka sztuk mogłem z trudnością do wystawy dotrzymać.

liczby okien, bez trudu prawie i w wielkiej liczbie, ze względu na łatwość zapylania się kwiatów, no i w porze, w której owoce melonów jeszcze smakują.

Z odmian wcześniejszych, w ogrodzie szkolnym wypróbowanych polecić mogę: ananasowy z zielonym i czerwonym miąższem i czarny karmelicki — z późniejszych berliński siatkowy i paryski targowy.

W. Maciaszek.

Ogrodnictwo angielskie.

Jak wogóle wszędzie, gdzie postęp czasu niezna żadnych przeszkód ani granic w wynalazkach nowych i ulepszaniu już istniejących rzeczy, rywalizując bezustanie czy to z ościennemi państwami, czy we własnych granicach danego kraju o palmę pierwszeństwa przodowania innym, tam ten kult ducha zmusza już do ciągłej pracy nad sobą, ażeby utrzymać się na tem przodującym miejscu. Wiadomem nam zaś jest to dobrze, że gdzie cywilizacya wzmogła się wysoko, gdzie przez spryt i wytrwałą pracę doprowadzono przemysł i handel do potęgi rozkwitu, tam istnieje dobrobyt, a naród nieodczuwający ubóstwa ani ciągłej troski o zagrożony byt, zdolniejszy jest do wynajdywania i tworzenia coraz to wznioślejszych rzeczy.

Tak się rzecz ma z Anglią i jej mieszkańcami. Mistrze w wynalazkach, w użytkowaniu siły, pary i elektryki, przez wrodzony im już spryt i wytrwałość, opanowali wszystkie rynki przemysłu i handlu, niezapominając przytem i o ogrodnictwie.

Przy znacznych zasobach pieniężnych, przy ogólnem zamiłowaniu do pięknych i pożytecznych rzeczy, przez skrzętną i umiejętną pracę doprowadzili oni ogrodnictwo do najwyższego stopnia rozkwitu.

Wybiwszy się w wiekach dawnych z pod panowania rzymskiego, dumny Albion nie przyjął nic z narzucanych mu ich zwyczajów, ani zwyczajów, ani stylów urządzania swoich siedzib i otaczających ich ogrodów; Anglicy wyrobili u siebie swój własny styl, swoją własną kulturę ogrodniczą, służącą już od dawna za wzór innym narodowościom. Nasze dawne ogrody polskie zakładane przez włoskich ogrodników, ile one jeszcze dzisiaj się znajdują, uległy już zupełnemu przero-

bieniu na sposób ogrodów angielskich, późniejsze zaś i dzisiaj nowo powstające tylko w stylu angielskim są zakładane, jako praktyczniejsze i milej przedstawiające się dla oka, bo więcej zbliżone do natury.

Chcąc przedstawić lepiej całość angielskiego ogrodnictwa, przejdę kolejno poszczególne główne działy, jak ogrodnictwo miejskie, wiejskie czyli własność prywatna i ogrodnictwo handlowe.

Jak bardzo dbają rząd i miasta o zdrowotność i swobodną rozrywkę swoich mieszkańców, może nam posłużyć za przykład ta szczególniejsza opieka i olbrzymie ofiary pieniężne jakie rząd angielski i magistrat Londynu ponoszą dla utrzymania ogrodów londyńskich. Zebrawszy o ile było to w możności, niektóre dane charakterystyczne, co do objętości zajmowanej powierzchni ogrodów rządowych, miejskich skwerów, oraz kosztów rocznego utrzymania ich, przedstawiają się one nam następująco:

Położone w śródmieściu Londynu parki utrzymywane kosztem rządu jak: Hyde Park, Regent's Park, St. James Park, Kensington Gardens, Greenwich Park i Chelsea Asyl Gardens, obejmują razem 586 hektarów, a koszta utrzymania rocznego wspomnianych ogrodów, wynoszą 51.000 funtów szterlingów czyli 1.284.000 kr.

Do London County czyli hrabstwa londyńskiego należą: Victoria Park, Battersea Park, Wembley Park i 85 pomniejszych parków i skwerów położonych w różnych częściach miastach, zajmujących razem 1.537 hektarów, a koszta rocznego utrzymania ich wynoszą 116.000 funtów szterlingów, czyli okrągło 2,640.000 kr.

Do Ald City Corporation (stare miasto) należą olbrzymie przestrzenie, rozległych parków, lasków i błoń, służące do różnych zabaw i gier towarzyskich, jazdy konnej i kołowej, w odleglejszych zaś częściach i dla paszenia bydła. Położone są one również w różnych częściach miasta, obejmując razem 3.135 hektarów, a koszta utrzymania rocznego wynoszą 20.000 funt. szterl. czyli 480.000 kr.

Razem więc ogrody londyńskie utrzymywane kosztem rządu i miasta zajmują łączną przestrzeń 5.258 hektarów, czyli mniej więcej szóstą część jaką zajmuje City metropolii angielskiej, a koszta rocznego utrzymania wynoszę 187.500 funt. szterl. czyli 4,368.000 kr.

Znajdują się jeszcze w obrębie City ogrody należące do przedsiębiorstw spekulacyjnych prywatnych jak: Cristal Palace, Alexander Park i Earls Court Exibition, mieszczące w sobie teatry, domy koncertowe, występy różnych trup i dziwolągów z całego świata sprowadzanych. Ogrody te urządzone z największym przepychem, zajmują 324 hektarów.

Oprócz wymienionych tu już ogrodów, w obrębie City, znajdują

się jeszcze w pobliżu Londynu utrzymywane kosztem rządu; Ogród botaniczny, tak zwany Kew Garden, zajmujący 102 hektarów, a utrzymanie roczne kosztuje 35.000 funt. szterl. czyli 960.000 kr. dalej Richmond Park, Hamptan-Court i Bushy Park, zajmujące razem 1.618 hektarów, a roczny koszt utrzymania tych parków, wynosi 25.000 funt. szterl. czyli 600.000 kr.

Pomimo już tak licznych i olbrzymich parków istniejących w Londynie, powstają jeszcze wciąż nowe, większe lub mniejsze parki, skwery i t. p.

W miarę jak wzrasta ilość mieszkańców, powstają nowe dzielnice miasta, a w nich i nowe ogrody. W roku 1897 wyasygnował rząd angielski 750.000 funt szterl. t, j. 18 milionów kr., głównie na zakupienie placów i założenia nowych ogrodów, w dzielnicach zamieszkałych przeważnie przez ubogą ludność roboczą, ażeby i te ubogie klasy pracujące i dziatwa nie były pozbawione świeżego powietrza i swobodnego ruchu, a także i nie były zmuszone odbywać dalekich wędrówek do odległych parków.

Ogrody publiczne, dostępne są dla publiczności przez cały dzień od godziny 6 rano do 10 wieczór, nieogrodzone skwery i place noc całą, gdzie ludzie nie posiadający dachu, często spędzają całe noce na ławkach. Jak wielka jest swoboda we wszystkich publicznych parkach i ogrodach angielskich, świadczy to, że każdy może iść, gdzie mu się tylko podoba. Gdy się komu sprzykrzy chodzenie po drogach, chodzi po trawnikach, gdy braknie miejsca na ławkach, siada lub kładzie się w różnych pozach na trawie, a nikomu nie przyjdzie nawet na myśl spędzić go stamtąd, lub zwrócić jakąkolwiek uwagę.

W piękne niedzielne dni popołudniowe, kiedy ulice Londynu zdają się być jakby wymarłe, a pozamykane wszystkie sklepy i wyszynki, zdają się tylko potwierdzać rzeczywistość tego, przed parkami i w parkach życie wre. Tysiące różnych ekwiparzy, dorożek, tramwajów i omnibusów zwożą publiczność do parków, ruch kołowy i pieszy olbrzymi, że się czasem trudno przecisnąć. Tam można też najlepiej poznać życie londyńskie, wszystkich warstw ludności, tego sześciomilionowego kolosu.

W najwspanialszych częściach parków, gromadzą się przeważnie sami wybrańcy fortuny, dalej snują się po drogach zbite masy ludzi, a jak szeroko można dojrzeć tylko, widać wszędzie na trawnikach w cieniu odpoczywające gromadki, bądź to posilające się rodziny, bądź wesołe kompanie młodych ludzi. Idac dalej, słyszy się pobożny spiew i muzykę przeplataną donośnem przepowiadaniem i czytaniem biblii, to liczne sekty religijne angielskie, przybyły do parku odprawiać swoje

pobożne ćwiczenia. W niedalekim zaś oddaleniu, w kilkunastu grupach stoją zbite masy ludzi różnych odcieni politycznych, odbywające swoje meetingi, a na podwyższeniu speakery w cylindrach, giestykulując zawzięcie i wypowiadając swoje przekonania polityczne. Przechadzający się w milczeniu policyanci, pozwalają speakerom prawić co tylko się im podoba; ich główna misya polega na bacznem śledzeniu pewnych ludzi mających ochotę zagłębiać swoje ręce w cudzych kieszeniach. Znajdują się też jeszcze w parkach osobno ogrodzone części, gdzie ponure, brudne postacie wygrzewają się na słońcu, układając zapewne plany nocnych wycieczek.

Niezapomina też Londyn, o uprzyjemnieniu pobytu w parkach swoim mieszkańcom, utrzymuje bowiem swoim kosztem liczne muzyki, na które wydaje rocznie 10.000 funt szterl. czyli 240.000kr. Niepozbawioną jest również publiczność innych przyjemności jak: kąpania się, jeżdżenia łódkami, a w zimie ślizgawek po olbrzymich stawach w parkach, zajmujących przestrzeń około 30 hektarów. Dla zabaw na wolnem powietrzu i różnych gier towarzyskich zaliczyć należy, Croket, Fothbal, piłkę nożną i wiele innych, a które Anglicy nad wszystko przekładają i z których ani gorące promienie słońca, ani przejmujące zimno lub deszcz nie spędzi, gdy gra jest rozpoczęta. Jeżdżenie konno i na rowerach dozwolone jest również w parkach po ulicach, korzysta też z tego cały elegancki świat sportowy Londynu, licznie się zgromadzając, a główny prym wiedzie w tym względzie Hyde Park i Battlersea Park. Widzimy więc stąd, że ogrody angielskie, nie są tylko do obserwowania widzów, lecz każdy może używać w nich swobody, ile tylko zechce.

Jak wspominałem, Anglicy posiadają własny styl urządzania swoich ogrodów, zastosowany odpowiednio do upodobań i charakterystycznych cech swoich mieszkańców. Że tak wielkie przestrzenie w parkach bardzo trudno byłoby utrzymać odpowiednio przyozdobione, wybierają więc najwspanialsze części ogrodów za punkt artrakcyjny, dalsze zaś części, aczkolwiek starannie utrzymane mniej są już dekorowane, więcej pozostawione naturze. Najładniejsze i najprzystępniejsze części ogrodów dekorują wspaniałymi kląbami drzew i krzewów, z wielkiem przepychem i smakiem artystycznym ułożonymi kląbami roślin kwitnących i ozdobnych z liścia. Od początku wiosny do późnej jesieni, widzi się tam wciąż kwitnące rośliny, bo gdy jedne przekwitną, zastąpione są innemi. Zaraz z nastaniem wiosny, przedstawiają się oczom widza, kląby roślin cebulkowych, hyacyntów, tulipanów, narcyzów, tacetów, krokusów i innych, są to rok rocznie sprowadzane świeże cebulki z Holandyi za wysokie względnie sumy.

Wysadzane cebulki, z dobraniem harmonijnych barw, gdy są w pełni rozkwitu, przedstawiają się tak wspaniale, że trudno nasycić oko ślicznym widokiem, a że tych kląbów jest mnóstwo n. p. w Hyde Park, Victoria Park, lub Kew Gardens ciągnących się całym szeregiem, czyni to wspaniałą biesiadę dla miłośników kwiatów.

Gdy rośliny cebulkowe przekwitną, zastąpione są zaraz roślinami kwitnącemi letniemi i ozdobnymi z liścia. W Anglii porzucono już prawie zwyczaj wysadzania letnich kląbów roślinami kobiercowemi np. Alternantherą, Iresine, Achiranthus, Sedum, Gnaphalium i t. p., służą one jeszcze do mniejszych kląbów lub arabesek, natomiast wysadzają kląby z mniejszych lub większych roślin kwitnących w pomieszaniu z roślinami liściastemi.

Jako materyału do wysadzania kląbów z roślin kwitnących używają: Bratki w różnych kolorach (przeważnie na tło) Begonie bulwiaste (Begonia semperflorens), Calceolaria, Cuphea, Chrysanthemum frutescens, Pelargonie w różnych odmianach, Datury, Erythriny, Lantany, Mimulus Campanule, Digitalis, Dielitra, Dracocephalium, Epilobium, Gladiolusy, Canny, Gentiany, Heliotropy niskie i pienne, Lathyrus, Lilie, Maki, Penstemony i wiele innych, z liściastych roślin: Musy, Abutilony, Akacie, Fikusu, Philodendrony, Latanie, Phoeniksy, Chameropsy, Jucci, Agavy i wiele innych. Układając grupy z podobnych roślin, trzeba mieć nadzwyczaj wyrobiony gust i wprawę, inaczej nieosiągnie się porządanego efektu. Anglicy są mistrzami w układaniu podobnych grup, i z pod ich rąk wychodzą istne dzieła artyzmu ogrodniczego. Tu i ówdzie porozrzucane mniejsze lub większe grupy z Fuksyi Pelargonii bluszczowych, angielskich, Begonii, z roślin trawiastych, Canny i Georginie kaktusowe dopełniają ślicznej całości.

Należy też podnieść świetny wygląd trawników w ogrodach angielskich przyczyniających się tak bardzo do upiększenia parków, a których podobnie pięknych nigdzie się prawie nie spotyka. Utrzymywane zawsze niziutko, zasilane nawozami, skrapiane obficie podczas dni gorących, pomimo prawie codziennego deptania ich przez publiczność, wyglądają zawsze świeżo, jak zielony aksamit.

Że do tak licznych i olbrzymich ogrodów potrzebny jest również liczny zawiadowczy personal rozumie się samo przez się. Ustanowiony jest więc naczelny zarząd dla wszystkich ogrodów londyńskich tak zwany „Parks Departements Office“, gdzie są załatwiane wszystkie czynności biurowe. Na czele biura jest jeden główny dyrektor, jego zastępca, wicedyrektor, jeden geometra i dwóch jego asystentów, jeden architekt

z dwoma asystentami i siedmiu pomocników do kopiowania. Do parków ustanowieni są osobno dwaj obwodowi dyrektorzy, 14 inspektorów (tak zwanych Superintendents), 25 nadogrodników, 650 pomocników i nadzorców oraz liczny personal roboczy (C. d. n.)

Antoni Urbańczyk

Orzech włoski.

Obecnie, gdzie ogrodnictwo w ogóle, a sadownictwo w szczególności, jest u nas w modzie, a rady i wskazówki sypią się zewsząd jak z rogu obfitości, może nie od rzeczy będzie przypomnieć, że orzech włoski także należy do drzew owocowych i że całkiem niesłusznie pomijają go panowie pomolodzy przy układaniu doborów wzorowych. Skutek takiego macoszego traktowania tego drzewa jest ten, że tego roku potrzebując większej partyi orzechów włoskich dla pewnego właściciela, otrzymałem od jednej z naszych firm handlowych odpowiedź, że orzechów włoskich się nie hoduje, bo nie są objęte w doborze wzorowym. Jestem przekonany, że tam, gdzie warunki są po temu, orzech włoski odnosiłby taki sam czysty zysk, jak każde inne drzewko owocowe, a są nawet pewne dobre strony tej rośliny, które dają orzechowi włoskiemu pierwszeństwo przed innemi drzewami owocowemi.

Orzech włoski najmniej z pomiędzy drzew owocowych cierpi od chorób i różnego rodzaju szkodników, a także owocowanie jest pewniejsze, aniżeli innych drzew owocowych.

Orzech włoski udaje się szczególnie dobrze w miejscach cokolwiek zasłoniętych, na pagórkach i wzgórzach. Ziemię lubi raczej ścisłą niż zbyt lekką, nie znosi jednak stałej zaskórnej wody. Większa zawartość wapna w ziemi bardzo się przyczynia do dobrego rozwoju tego drzewa. Ponieważ orzech bardzo prędko rośnie, a prócz tego silnie się rozrasta, należy go sadzić w większej niż inne drzewa odległości, np. na 18 do 20 m. jedno drzewo od drugiego.

Orzechy jak wiadomo rozmnaża się z nasion, a jeżeli chcemy otrzymać piękne i zdrowe drzewka, należy posiać do szkółki odrazu na taką odległość, ażeby drzewka mogły tam stać, bez przesadzania, aż do

uformowania korony. Ażeby otrzymać obfity system korzeniowy (co u innych drzew sprawia pikowanie i przesadzanie) ucina się młodym orzechom w drugim roku na wiosnę korzeń palowy ostrą łopatą. Ażeby uformować koronę nie należy przewodnika prędzej przecinać, aż doro- śnie do należytej wysokości, a niepotrzebne gałązki usuwa się dopiero w czerwcu. Wszelkie rany należy natychmiast zasmarować maścią. Od- miany, któreby się z nasion mogły wyrodzić, rozmnaża się przez szcze- pienie, najlepiej zaś przez odłączanie; takie drzewka jednak często wkrótce obumierają, a więc siew jest jedynym praktycznym sposobem rozmna- żania tych drzew. Rzecz naturalna, że do rozmnażania wybiera się na- siona, które najlepiej charakteryzują daną odmianę, a przytem roślina mateczna musi się odznaczać wytrzymałością i obfitym owocowaniem.

Orzech włoski zaczyna owocować pomiędzy 15 a 20 rokiem a róść może do 100 lat i więcej. Owoce się otrząsa lub tykami ostrożnie obija. Obrane z lupy owoce należy myć w czystej zimnej wodzie, od- nawiając ją kilka razy, aż orzechy będą zupełnie czyste, poczem wy- susza się je na pelnem słońcu, w razie zaś niepogody w miejscu prze- wiewnem (tak jak np. chmiel). Orzechy raz już wymyte i obeschnięte nie mogą być wystawione na powtórną wilgoć (deszcz lub rosę) bo czernieją, a także nie mogą być suszone w piecu lub suszarni bo ziarno traci na wartości.

Oprócz oleju, którego orzechy dostarczają, dają także bardzo cenne drzewo, co także przemawia za ich hodowlą.

Liście bardzo wonne mają także zastosowanie w lecznictwie, a z zielonych lup przyrządzonych z ałunem otrzymuje się barwnik zielony.

A. K.

O szkodnikach róży z pośród owadów.

(Ciąg dalszy.)

II. Błonkówki.

Bardzo licznych nieprzyjaciół posiada róża między błonkówkami, a szkodę przynoszą jej głównie ich gąsienice. Błonkówki, jak wiadomo, są to owady, które posiadają parę błoniastych skrzydelek skąpo użyłko- wanych i narzędzia pyszczkowe zdatne do gryzienia, a nadto także do

*

zlizywania słodyczy kwiatowej. Jedne z nich mają odwłok cienkim stylikiem z tułowiem połączony, jak osa n. p., są to owadziarki i żądłówki, u drugich przyrasta odwłok do tułowia całą swą szerokością, są to rośliniarki. Właśnie w tej ostatniej grupie znajdujemy najwięcej szkodników róży. Przejdziemy kilka z nich najważniejszych:

1. Selandria bipunctata. Czarna z żółtą obrączką na szyi. Składa jaja na szczycie gałązek, a wylęgłe z nich białe gąsieniczki wgryzają się w młode pędy i zjadają ich rdzeń, a pęd musi po pewnym czasie zmarnieć. Dorósłszy wychodzą ze swej kryjówki i przepoczwarczają się w ziemi.

2. Selandria aethiops. Czarna z ciemno czerwonemi nogami. Blado zielona jej larwa objada liście róży w szczególniejszy sposób, bo zjada tylko górną skórkę liści i ich miękisz, pozostawiając dolną skórkę nietkniętą. Dzieło spustoszenia prowadzi tylko w dnie pochmurne, w czasie pogodnym kryje się pod spód liści. Przeobraża się w ziemi.

3. Selandria pusilla. Najmiejsza między rośliniarkami, czarna z nogami białemi w części końcowej. Nakłuwa za pomocą swego małego pokładełka brzegi liści i składa do nich swe jaja. Pod wpływem nakłucia zwijają się liście od brzegów ku środkowemu nerwowi, a drobne gąsieniczki, barwy żółto-zielonej, żyją w zwiniętych liściach i powodują przez swoje wydzieliny ich gnicie. Następnie liście takie odpadają i gąsienice przeobrażają się w ziemi.

4. Emphytus cinctus. Smukła z białym pierścieniem na kałdunie. Jej brudno zielona gąsienica siedzi pod spodem liści i zjada je zupełnie, a przeobraża się bądź to w ziemi, bądź też, co się częściej zdarza, w środku gałązek odciętych, wyjadłszy poprzednio ich rdzeń. I z tego przykładu widzimy, jak troskliwie trzeba zabezpieczać każdą odciętą gałązkę, aby przeszkodzić wdarciu się rozlicznych szkodników, które na to czychają.

5. Cladius difformis. Ten gatunek występuje w dwóch pokoleniach i to bardzo licznie. Jego gąsienice spotyka się na krzakach róży raz w maju i czerwcu, drugi raz znów w sierpniu i wrześniu. Siedzą pod spodem liści i zjadają ich miękisz, pozostawiając same tylko nerwy. Są barwy jasno zielonej, przeobrażają się wśród zeschłych liści, a w drugiem pokoleniu w ziemi. Dojrzały owad jest lśniąco czarny z białemi nogami.

6. Lyda inanita. .Czarna z odwłokiem brunatno czerwonym. Gąsienice, brudno zielone, robią sobie z kawałków odciętych liści domki, w których się kryją zupełnie, wysuwając tylko głowę. Zjadają liście. Dla przeobrażenia się schodzą w ziemię.

7. Hylotoma rosarum. Jeden z większych szkodników, bo wystę-

puje dwa razy do roku i to licznie. Pędy przezeń nawiedzone czernieją i giną, gąsienice bowiem zjadają liście i młodą korę. Są one niebieskawo zielonej barwy, a dorosłe owady można poznać łatwo po czerwono żółtym odwłoku.

8. Hylotoma enodis, podobna do poprzedniej, napada czasem różę, chociaż najczęściej spotyka się ją na liściach wierzby.

Wiele jeszcze innych rośliniarek siada często na róży, ale wymienione powyżej gatunki są największemi jej szkodnikami z tego działu błonkówek.

Pokrewne z rośliniarkami są galasówki, które, nakłuwając swem pokładełkiem miękisz liścia, składają weń razem z jajem ostrą ciecz, a ta powoduje powstawanie narośli najrozmaitszych kształtów, zwanych galasami. Jeden gatunek z pośród nich upodobał sobie tylko różę. Jest to szypszyniec różanny (Rhodites rosae). Drobna ta galasówka nakłuwa korę na młodych pędach i z tego powstają potem duże dziwaczne narośle, otoczone włoskami jakby mchem. Wewnątrz takiej narośli znajduje się kilka konów, w których siedzą białe, beznożne gąsieniczki, podobne do czerwi pszczół i żywia się wybujałą tkanką roślinną. Tam się przepoczwarczają, a z następną wiosną wylatują z narośli doskonale owady. Galasy takie widzimy najczęściej na polnych różach, chociaż i na hodowanych także się je spotyka. Inna znów galasówka nakłuwa liście róży centyfolii i powoduje powstawanie małych narośli okrągławych.

Z żądłówek wypada wspomnieć o jednym gatunku pszczoły dzikiej, zwanej miesiesierką (Megachile centuncularis). Różni się ona od pszczoły zwykłej większą głową i szarem owłosieniem na czarnem ciele, podczas gdy ta posiada owłosienie złoto-brunatne. Mieszka w zeschłych łodygach roślinnych, w których sobie robi komórki i tapetuje je liśćmi róży. W tym celu obgryza z krzaków róży kawałki liści i zanosi je do swego gniazda, a wybiera dlatego liście róży, a nie innych krzewów, że są twarde i trwałe. Do każdej komórki wytapetowanej składa potem po jednem jajku i zapas miodu dla lawry, która się z niego wylęgnie.

Od błonówek, jako szkodników, uchronić się można przez skrzętne obcinanie więdniejących pędów i palenie ich — proste odrzucanie na bok odciętych kawałków nie gładzi szkodnika, — tudzież przez strząsanie w dni pochmurne krzaków róży do podstawionego parasola i niszczenie spadłych szkodników.

III. Pluskwiaki.

Pluskwiaki odznaczają się narzędziami pyszczkowemi, uzdatnionemi do nakłuwania i wysysania soków z różnych części roślin i przeobrażeniem

niezupełnem, bo ich lazury są do owada doskonałego podobne, tylko bezskrzydle. Na róży trafiają się następujące gatunki:

1. Lygus nasatus, pluskwa różnoskrzydła, ciemno zielona, wysysa soki z młodych pędów róż trzymanych w doniczkach. Larwa wylęgła w ziemi, wychodzi później na roślinki i dlatego najlepszym sposobem uchronienia się od niej jest otaczanie pędów u dołu cienkim pierscieniem kleju.

2. Philaemus spumarius, skoczek pienik, składa swe jaja w jesieni w popękaną korę pędów. Na wiosnę wychodzą młode larwy, które nakłuwają korę młodych pędów i wysysają soki rośliny, a są tem szczególne, że nadmiar wyssanego soku wydają z siebie napowrót i bardzo ruchliwym kałdunem ubijają go w pianę, w której się kryją przed oki m nieprzyjaciela. Pomiędzy skoczkami jest ten gatunek najpospolitszy.

3. Aphis rosae, mszyca różana. Żyje w licznych gromadach na młodych pędach i liściach róży i szkodzi jej wysysaniem soków, jak również wydzielaniem słodkiej a lepkiej cieczy, która zakleja małe otworki w skórce i tamuje przez to przypływ powietrza do rośliny, co zwalnia proces oddychania i assymilacyi. Z jaj rozsianych sporadycznie po pędach i zimujących wylęga się młoda larwa już w marcu, dorasta zwolna, a w maju wydaje liczne potomstwo i w ten sposób powstają kolonie mszyc. Niektóre osobniki dostają skrzydeł i przelatują na inne krzaki róży, by dać początek nowym koloniom. Pod jesień pozostają tylko skrzydlate osobniki i składają jaja, które zimują. Wypada tu wspomnieć że największymi nieprzyjaciółmi mszyc są biedronki, które je krociami tępią. Mrówki, których wszędzie pełno na wszystkich drzewach i krzakach, nie tępią mszyc, tylko zlizują słodką ciecz, przez nie wydzielaną.

4. Aspidiotus rosae, czerwiec różany, należy do tego samego działu pluskwiaków, co koszenila. Samczyki posiadają parę przejrzystych skrzydełek, samiczki są bezskrzydle. Te ostatnie wylęgłe z jaj mają za młodu nóżki, później jednak tracą je, nabrzmiewają monstrualnie, a gdy się wreszcie i przeguby ciała zatrą, nie są w niczem podobne do owadów. Tak siedząc nieruchomo w jednym miejscu wysysają soki róży, a zniósłszy jaja, giną, ciało ich się zsycha i stanowi dla jaj ochronę.

Na pluskwiaki niema innego środka, jak ścierania ich z gałązek zapomocą gąbki. Miękkie larwy giną przytem, a nadto wilgotna gąbka ściera także i ów sok lepki, jaki mszyce wydzielają.

IV. Motyle.

O ile motyle są owadami ładnymi i niewinnymi, bo żyją jedynie nektarem kwiatowym, o tyle znów gąsienice ich są nieprzyjemne i żarłoczne. Żywiąc się liśćmi najrozmaitszych roślin, są dla nich prawdziwą plagą, na którą człowiek nie miałby rady żadnej, gdyby naturalni jego

sprzymierzeńcy nie brali na siebie roli tępienia krociami tych szkodników, a to ptaszki i owadziarki z pośród błonkówek. Te ostatnie składają swe jaja w gąsienice motyli (a także i innych owadów) lub ich poczwarki, a młode, z nich wylęgłe, żywią się mięsem tychże, wskutek czego żywiciel po pewnym czasie zginąć musi. — Gąsienice motyli łatwo poznać, bo są zwykle kosmate i posiadają tak małe oczka, że ich gołem okiem dojrzeć trudno; gąsienice rośliniarek natomiast, które się obok tamtych najczęściej spotyka na roślinach są nagie i mają oczy wyraźne.

Na róży trafiają się najczęściej gąsienice następujących motyli:

a. **Z ciem nocnych.**

Aeronycta rumicis. Ćma średniej wielkości ma przednie skrzydła szare z nieregularnemi plami białemi i czarnemi, a w tylnej ich częćci wyraźny biały punat. Pojawia się, jak zresztą wszystkie prawie motyle, dwa razy do roku, raz w maju, drugi raz w sierpniu, a gąsienice w czerwcu i we wrześniu. Jestto przygodny szkodnik róży, bo żyje i na innych roślinach, jak pn. na różnych odmianach kapusty. Gąsienicę łatwo poznać po szeregu półksiężycowatych białych plamek na grzbiecie.

b. **Z prządkówek.**

Prządka pierścienna (Gastropacha neustria), jest barwy żółtej z ciemną przepaską na przednich skrzydłach. Składa swe jaja na gałęziach drzew owocowych i różnych krzewów, często także na krzakach róży, układając je w pierścienie i przyklejając silnie do kory. Gąsienica, bardzo żarłoczna ma na grzbiecie biały pasek, a koło niego kilka innych barwy niebieskiej, czerwonej i żółtej. Jestto znany szkodnik drzew owocowych, na róży trafia się przygodnie tylko.

Barczatka (Gastropacha quercifolia), tem szczególna, że przebywa zimę w stanie gąsienicy. Jestto między motylami może jedyny wypadek takiego sposobu zimowania. Wszyskie inne motyle zimują bowiem w stanie poczwarki, która jest asekurowana przed zimnem grubą skórką lub gęstym oprzędem. Gąsienica barczatki jest pokryta gęstym włosem, jakby kuterem i w nim znajduje ochronę przed zimnem. Żyje w zimie życiem utajonem, jakby w letargu, za to gdy się ocknie z wiosną prowadzi dzieło zniszczenia ze zdwojoną gorliwością. Przepoczwarcza się w oprzędach między liśćmi. Sam motyl jest duży i posiada taką barwę i takie wycięcia na skrzydłach, że gdy siedzi na gałęzi nieruchomo z opuszczonemi skrzydłami, wygląda jak zeschły liść dębu. I ten gatunek jest przeważnie szkodnikiem drzew owocowych.

Nieparka (Ocneria dispar). Samiczka jest barwy brunatno białej z gzygzakowatemi liniami, samczyk jest o wiele mniejszy barwy brunatnej. Oba rodzaje są więc do siebie podobne i stąd jej nazwa. Samica składa jaja w kokonach na różnych drzewach, a także i na róży. Gąsieni-

ca jest kosmata, szara z trzema żółtemi liniami wzdłuż ciała. Jest nadzwyczaj żarłoczna i objadą czasem krzaki do ostatniego listka. Jestto gatunek pokrewny z muszką, która niszczy lasy szpilkowe.

(C. d. n.)

St. Smereczyński.

Pittosporum Tobira.

Stary znajomy, choć nieco w zapomnienie przeszły czystej krwi Japończyk jest Pittosporum Tobira, zwany przez Estreichera skorcem, przez Chałubińskiego pospornicą lub strojnikiem.

Jak cała niemal flora Japonii jest Pittosporum łatwym do hodowli krzewem. W lecie ustawiony na dworze kwitnie biało, wydzielając silną woń, piękne zaś, lśniące, trwałe jego liście słusznie mu miano strojnika przynoszą.

Gdy silnie zakorzeniony, obficie podlewać, a raz w tygodniu w pochmurny dzień krowieńcem zasilić. Jeżeli doniczka już zbyt korzeniami wypełniona, lub kubeł drewniany zgnił, należy przesadzić o ile można w sierpniu, lub przed zaczęciem wegetacyi, do ziemi liściowej, lub gnojowej z przymieszką starej gliniastej darniówki.

Przed nadejściem przymrozków ustawia się Pittosporum do szklarni chłodnej, w braku zaś tejże do suchej, a jasnej piwnicy. W zimie znacznie mniej podlewać, jak w lecie, zwłaszcza zaś do marca. Pilne wietrzenie zapobiega zbyt wczesnej wegetacyi, która dopiero na dworze powinna się rozpocząć.

Jak widzimy, Pittosporum jest krzewem nie sprawiającym wiele kłopotów w hodowli, podobnie jak Oleandry. Zdarza się jednak czasem, że przez nadmiar wilgoci w zimie, liście strojnika nie żółknąc osychają, a roślina wkrótce ginie.

Otrząśnienie starej ziemi, silne przecięcie w korzeniach i koronie, następnie przesadzenie do mniejszego kubła z silną dreną skorup do piaszczystej ziemi liściowej, ustawienie w zacisznem, cienistem miejscu podczas lata, może drzewo uratować. Zaleca się przytem ostrożność w podlewaniu i skrapianiu w dni upalne.

Rozmnażają Pittosporum z nasion lub z sadzonek robionych od września do grudnia w piasek mnożarni. Zakorzenione i posadzone do małych doniczek traktować w inspekcie na równi z innemi sadzonkami, na lato zaś można wysadzić na ostygłym inspekcie lub osłoniętej i odpowiednio przyrządzonej grzędzie..

Gustaw Pol.

Święto drzew.

W Tarnowie. Dnia 12. kwietnia urządziło tarnowskie Tow. ogrodn. drugie Święto sadzenia drzew na drodze prowadzącej do Klikowej.

Otóż co pisze o tej uroczystości *„Pogoń tarnowska“*:

„Rok niespełna minął od czasu, gdy zainicyowana przez Towarz. ogrodnicze akcya sadzenia drzew owocowych przy drogach publicznych, pierwszy święciła tryumf. I zaiste, jakże inaczej, niż „tryumfem“ nazwać działalność, która pokonując z dawna zakorzenione uprzedzenia, zwalczając znaczne trudności formalne, a nawet możność materyalną, objawia się rezultatem tak dodatnim? — A rezultat to już nie domniemany tylko, nie tylko przypuszczalny, ale rezultat żywym przemawiający dowodem, rezultat ucieleśniony niejako w dwustu przeszłego roku z wiosną na drodze Tarnów—Tuchów zasadzonych drzewkach owocowych, z których 2 i to przypadkowo tylko zniszczono, a 198 niedługo już wiosenną zabarwi się zielenią. Taki wynik zabiegów, nie dziw, że do dalszej Szan. Inicyatorów zachęcił pracy i oto dziś właśnie odbyła się druga w mieście naszem uroczystość sadzenia drzew owocowych, uroczystość rozpoczęta Mszą św., odprawioną w kościółku N. Panny Maryi na Burku przez J. W. ks. infułata Walczyńskiego, który z właściwą mu swadą i głębokim myśli polotem, przemówił w serdecznych słowach do licznie zebranej w kościółku publiczności, tłómacząc uroczystą cechę dnia tego, cele przez Tow. ogrodnicze zakreślone i obowiązki tych, którym ono dzieło swe przekazuje, a więc przedewszystkiem dziatwie szkolnej i obywatelstwu, zamieszkującemu tę część przedmieścia, które drzewkami obsadzone zostaje i które z całą gotowością wykopało większe nawet drzewa na gruntach swoich, by wygodne dla szczepków przysposobić miejsce. W czasie Mszy św. odśpiewała p. Sipierzanka kilka podniosłych pieśni przy akompaniamencie p. Surzyńskiego, a po nabożeństwie odbyło się poświęcenie szczepków, poczem poprzedzeni muzyką straży ochotn. ogniowej, ugrupowali się bokami niosący szczepki owocowe chłopcy ze szkoły klikowskiej i tarnowskich szkół: im. Kopernika i Kościuszki, dalej uczniowie c. k. seminaryum naucz. i zaproszeni goście. Pochód ściśle według ułożonego z góry programu przeszedł ulicą N. P. Maryi, pl. św. Ducha, ul. Ogrodową, Urszulańską, Żabnieńską i Klikowską, gdzie we właściwym punkcie powiewały już chorągwie o barwach narodowych i powbijane były paliki, do których sadzone szczepki przywiązane być miały.

„Zanim jednak przystąpiono do sadzenia, przemówił do zgromadzonych dr. M. Gałecki na temat szanowania drzew owocowych, a ks. infułat, który nie żałując nigdy pracy, ni pomocy, gdy o sprawę szlachetną się rozchodzi, aż tu się potrudził, poświęcił ziemię i pierwszy

szczep własną ręką w nią włożył. Drugie drzewko zasadził c. k. radca namiestnictwa i starosta dr. Dunajewski, trzecie p. Piotr Wróblewski, jako delegat Rady powiatowej tarnowskiej, czwarte p. Fr. Łazarski, delegat Rady miejskiej, potem pp. delegaci Strusiny i Klikowy, jakoteż goście, którzy uważając uroczystość za skończoną, powoli rozchodzić się poczęli.

I rzeczywiście uroczystość właściwa skończyła się w owej chwili, ale nie skończyła się czynność członków komitetu i uczniów szkoły ogrodniczej, którzy wraz z nauczycielami, młodzież szkolną prowadzącymi, każde z 200-tu drzewek, wedle oznaczonej przez p. Smalca cyfry zasadzić, okopać, przywiązać i podlać musieli. Na dobre wyjdzie zaiste tej młodzi to wczesne zaprawianie jej przez kierowników do pracy dla ogółu społeczeństwa, ale też przyznać należy, że nie z ociąganiem się, nie z konieczności jedynie, lecz z rzetelną chęcią przysłużenia się dobrej sprawie szedł ten zastęp uczniów szkoły ogrodniczej do powierzonej im roboty, i za tę chęć właśnie, za tę gorliwość, należy im się pochwała.

Uroczystość tę, prawdziwie wiośnianą, zaszczycił także obecnością swoją nasz poseł do sejmu p. Vayhinger i wiele inteligencyi, która z prawdziwą przyjemnością wysłuchała odśpiewanej przez uczniów szkoły wydz. kantaty, układu p. Woynarowskiego, którą poniżej podajemy:

Niech przy pięknym tym obrzędzie
Z pełnej piersi zabrzmi śpiew,
Aby obchodzono wszędzie
Jako u nas święto drzew!

Ukochane polskie niwy
Tak się zmienią w cudny raj,
A w tym raju lud szczęśliwy
I swobodny — Boże daj!

Kiedy z wiosną te jabłonie
W blaskach słońca skąpią kwiat,
Ustrzegą je nasze dłonie
Od złych przygód i od strat.

Niczem trudy, — skwary lata,
Wytrwałością zbrójmy dłoń!
Bo ta praca to zapłata!
Praca dziś — to nasza broń!

Gdy włos sprószy nam siwizna,
Pierwej zanim przyjdzie zgon,
Niech ujrzymy, że Ojczyzna
Z naszej pracy zbiera plon!

Że przecudne polskie niwy
Zmieniły się w cudny raj,
A w tym raju lud szczęśliwy
I swobodny!... — Boże daj!

Prócz tego wiersza, rozdano między obecnych kilkaset egzemplarzy umyślnie w tym celu przez Tow. ogrodnicze wydanej, a przez p. W. Tabeau barwnie napisanej broszurki, która miłą pamiątkę dnia tego stanowić będzie. I cóż mam dodać jeszcze? To chyba, co każdy z obecnych w głębi serca czuł, lecz czego słowami wyrazić nie mógł, czy nie śmiał, to jest uznanie dla głównych pracowników: pp. Maciaszka, A. Kurowskiego i W. Tabeau, którzy choć zwierzchniczą nad uczniami mając władzę, tylko rozkazać im mogli, razem z nimi okopywali, sadzili i wiązali, dając tem samem podniosły przykład młodemu pokoleniu, że żadna praca nie hańbi, owszem: uszlachetnia; — że kto chce zebrać, musi posiać; — kto się czuje godnym członkiem społeczeństwa, ten od pożytecznej dłań pracy usuwać się nie może. *A. P.*

Korespondencya.

Otrzymaliśmy poniżej podane wezwanie, które z przyjemnością umieszczamy. *Redakcya.*

Instytut pomologiczny w Troi przy Pradze (Czechy).

Z okazyi trzydziestoletniej egzystencyi i działalnośei Instytutu pomologicznego w Troi, w zeszłym już roku, dawni jego uczniowie zamieszkujący, tak w Pradze samej, jakoteż i na prowincyi, myśleli nad tem, by po latach ubiegłych od czasu, kiedy wzajemnie ukończywszy studya gmach szkolny opuścili, zjechać się znowu wszystkim na miejscu, w którem ich tyle miłych łączy wspomnień — tam z kąd wykształcenie swoje czerpali.

Cóż bowiem może być przyjemniejszego nad miłe ze szkolnych czasów wspomnienia i któż to przeniosłszy się myślą w te czasy, nie zatęskni za swymi dawnymi przyjaciółmi ze szkolnej ławy?

A przecież nie tyczy się to samych tylko czechów, wszak tylu polaków wyniosło z Troi zasoby wiedzy, która im pomaga w życiu, wypada nam więc dowieść, że i my wdzięczność czujemy dla tych, co nas pożytecznych nauczyli rzeczy, że i nam miłe wrażenia zostały po szkole i przyjaciołach i jaknajliczniej przybywszy podać im przyjaźne dłonie.

Zlot odbędzie się w dniach świąt św. Wacława 28. września 1902.

Zgłoszenia na ten zlot proszę nadesłać listownie (można po polsku) pod adresem: FRANT. RAJMUND, c. a k. dvorni zahrada, Praha-Hradcany.

Jeżeli interesowani czytelnicy przybyć się zdecydują, uczynią tem wielką przyjemność, nietylko dawnym swoim przyjaciołom, ale i nam polakom, którzy z radością powitamy rodaków.

Stefan Cieszewski.

* * *

Tarnów. C. k. krajowa Rada szkolna odniosła się do Towarzystwa ogrodniczego w Tarnowie z propozycyą, by zechciało urządzić kurs dla nauczycieli szkół ludowych. Wydział Tow. podjął tę propozycyę skwapliwie, a za pozwoleniem Wydziału krajowego na odstąpienie sali wykładowej i ogrodu szkolnego do demonstracyj, kurs taki urządził w zeszłym miesiącu. Uczestników było 18. Wykładającymi byli pp.: Maciaszek i Kurowski, nauczyciele szkoły ogrodniczej w Tarnowie.

Kurs rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele OO. Bernardynów, po skończeniu którego, przemówił pięknie i ciepło ks. Kaliciński, katacheta, od ołtarza do uczestników kursu, i licznie zebranej publiczności, błogosławiąc zbożnej pracy.

Z wydawnictw ogrodniczych.

Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie wyszła książka pod tytułem: „Hodowla drzew i krzewów owocowych, tudzież zbiór, przechowywanie i zużytkowanie owoców“ napisana przez A. Kurowskiego i W. Tabeau, nauczycieli szkoły ogrodniczej w Tarnowie.

Brak takiej książki w naszej literaturze ogrodniczej dawał się wielce odczuwać. Wprawdzie p. E. Jankowski wydał kilka cennych dzieł, traktujących ten dział ogrodnictwa, ale te ze względu na swą obszerność, zbyt szczegółowe traktowanie każdej czynności są dla amatorów i początkujących ogrodników mniej przystępne. Również i wysoka cena tych dzieł utrudnia niejednemu ich nabycie. Jakie są zalety świeżo wydanej książki przez A. Kurowskiego i W. Tabeau i jakie usługi może oddać ta książka niejednemu mniej obeznanemu z sadownictwem w krótkości przedstawimy. Książka ta pisaną jest głównie dla właścicieli małych ogrodów, dla nauczycieli, wogóle dla amatorów, to też wszelkie czynności dotyczące hodowli drzew, począwszy od zasiania ziarnka, aż do zużytkowania owocu, podane są treściwie, a przytem jasno, ujęte są niejako w krótkie recepty. Język gładki, przystępny, jasne przedstawienie rzeczy, każda czynność uzmysłowiona rysunkiem czyni tę książkę przystępną nawet dla ludzi z mniejszem elementarnem wyształceniem.

Przy stosunkowo nie wielkiej objętości książki (obejmuje 154 str.) jest ona bardzo bogatą w treść, którą poniżej podajemy. Książka ta bez błędów fachowych, od których nie jest wolnych wiele dzieł, daje pewność, że zastosowanie się do porad w tym dziełku podanych nie narazi nikogo na zawód i wynik jego pracy należytym skutkiem uwieńczony zostanie.

Treść książki: Wiadomości wstępne, o narządach rośliny, odżywianie się roślin, o ziemi. Rozmnażanie drzew i krzewów owocowych. Hodowanie szlachetnych drzewek piennych. Jakie rodzaje i odmiany drzew owocowych sadzić. Spis odmian godnych polecenia. Sadzanie drzew. Pielęgnowanie drzew po posadzeniu. Pielęgnowanie starszych drzew. Drzewa karłowe krzaczaste. Hodowla drzew owocowych w wazonach. Choroby drzew owocowych. Szkodniki drzew owocowych. Krzewy owocowe. Szkodniki porzeczek i agrestów Winorośl. Zbiór owoców. Przechowywanie i pakowanie owoców do wysełki. Zużytkowanie owoców, a mianowicie: suszenie i wyrób win owocowych. *R.*

* *
*

Nakładem księgarni F. Simacka w Pradze począł wychodzić w zeszytach dwuarkuszowych, pod redakcyą Dr. Fr. Sitenskyego, a przy współpracownictwie grona profesorów czeskiej Akademii gospodarskiej w Taborze: Naukowy słownik gospodarski, (Hospodarsky slownik naucny).

Dzieło to naszych pobratymców, poświęcone gospodarstwu rolnemu, ogrodniczemu, leśnemu, jakoteż przemysłowi gospodarczemu odznacza się wielkiem bogactwem bardzo dobrych ilustracyi, przejżystością i dokładnością opisów — to też powinno się znaleść w każdej bibliotece postępowego rolnika, ogrodnika czy leśnika.

R.

Krótkie wiadomości.

Odpowiedź na pytanie 26. Jaki jest sposób rozmnażania goździków?

Najłatwiejsze rozmnażanie goździków jest siew. Jest to sposób tak powszechnie znany, że zatrzymywać się nad nim nie widzę powodu.

Celem pewnego utrzymania tej lub owej odmiany w czystości barwy i formy kwiatu, mnożymy goździki przez odkłady i sadzonki

Odkładanie jest najdawniejszym sposobem rozmnażania tych pięknych roślin. Matki wysadzamy z wiosną na starannie przygotowane grzędy w znacznych odstępach. Gdy podrosną, podrzyna się każdy boczny pęd do połowy jego grubości, rozszczepia na 1 ctm. i wkłada kamyczek, by rozdwojenie utrzymać; nagina następnie ostrożnie do ziemi, przytwierdza się drewnianym haczykiem i zasypuje żyzną pulchną ziemią. Przy starannem skrapianiu i plewięniu odkłady zakorzeniają się w sześć tygodni, poczem sadzą je w doniczki i zimują w zabezpieczeniu od mrozu.

Sadzonkowanie jest trzecim ogólnie przyjętym sposobem mnożenia goździków. W zimie sadzonkowane wydają goździki roślinki wydelikacone i wyciągnięte. Z wielu znanych metod sadzonkowania podaję poniżej praktykowaną przezemnie z powodzeniem 85-90%.

W listopadzie ścinam odrostki boczne, dobrze dojrzałe ukośnie, aby ukos wynosił do 1½ ctm. Równocześnie przygotuwuję paczki z ziemią darniową lub w ogóle ciężką ogrodową ziemią, nie posiadającą części gnijących, a dobrze przesianą, z domieszką ¼ płukanego ziarnistego piasku i cząstką zproszkowanego węgla drewnianego. W tak przygotowane paczki wtykam sadzonki całkiem gęsto, 2—3 ctm. głęboko, skrapiam obficie, a po częściowem obeschnięciu, ustawiam paczki na półkach suchej, jasnej szklarni o temperaturze 8—10° R. Dalsze podlewanie okaże się zbyteczne, natomiast dobrze jest posypać rośliny proszkowaną siarką za pomocą rozpylacza a to celem zabezpieczenia sadzonek od pleśni.

W 6—8 tygodni sadzonki są tak zakorzenione, że można je przenieść do chłodniejszej szklarni., niezamarzającego inspektu lub ostatecznie do piwnicy.

Głównymi czynnikami są więc tutaj zdrowe sadzonki, ziemia czysta, natyle ciężka, by zbyt szybko nie wysychała i suche, jasne, wolne od zaciekania miejsce do zakorzenienia.

B. Wł. Stanecki

Waka p. Landworowo gub. Wileńska

Wyścielanie grządek krótkim nawozem wielce się przyczynia do przyspieszenia i podniesienia plonu szczególnie roślin warzywnych. Nie jest jednak rzeczą obojętną kiedy pod roślinami wyścielać można. I tak np. podług prób robionych w szkole ogrodniczej we Wersalu ze sałatą rzymską, otrzymano na ziemi wyścielonej z 1 ara 536 kg. 70 gr. sałaty, na ziemi niewyścielanej z 1 ara 637 kg. 40 gr. sałaty.

Rośliny te posadzone zostały 13-go kwietnia.

Zupełnie inny rezultat wydały rośliny (sałata rzymska) posadzone 19 czerwca i raz tylko podlane. Tu otrzymano z jednego ara: na ziemi niewyścielanej 319 kg. 56 gr. sałaty, na ziemi wyścielanej 320 kg. 10 gr. sałaty.

W trzecim wypadku zaś taka sama sałata posadzona także 19 czerwca lecz częściej podlewana wydała z 1 ara: na ziemi niewyścielanej 581 kg. 97 gr. na ziemi wyścielanej 622 kg. 71 gr.

Z tych trzech doświadczeń wynika więc, że wyścielanie grządek wczas na wiosnę wpływa ujemnie na rozwój roślin; przeciwnie zaś w lecie możemy przez wyścielanie plon podnieść lecz tylko wtenczas, gdy dostarczymy roślinom potrzebną wodę.

Dodać tu jeszcze wypada, że do przeprowadzenia tych doświadczeń użyto sieczki, a nie nawozu, a więc nadwyżka w plonie nie może być przypisaną żadnym pokarmom lecz tylko pulchności, która przez ściołkę w ziemi się utrzymuje, a który to stan ziemi tak bardzo się przyczynia do dobrego rozwoju każdej rośliny.

A. K.

Baczność na muchę szparagową. Wyrządza ona tu w Tarnowie i okolicy ogromne szkody w szparagach a to z powodu owej karygodnej obojętności, która u nas panuje (prawie w ka-

żdym kraju) gdy się rozchodzi o tępienie szkodników.

Mucha ta, Trypeta fulminans znosi swe jajka na wychodzących ze ziemi wypustkach, do których się wżerają młode z jajek wylęgłe robaki toczące w młodej łodydze swe galerye, w nich żyją te robaki aż do końca lipca, a czasem i później potem schodzą blizko korzenia, a w następnym maju wychodzi owad doskonały.

Rzecz naturalna, że opadnięte łodygi przedwcześnie usychają, a to z wielką szkodą dla rośliny.

Ażeby zapobiedz mnożeniu się tej muchy należy w starej szparagarni wycinać podczas zbioru wszystkie wyrastające, szparagi (mucha w takim wypadku nie ma gdzie znosić swe jajka).

W młodej zaś szparagarni, gdzie się jeszcze nie wycina szparagów, należy wszelkie napadnięte przez ten owad, a z tego powodu zwiędłe łodygi przy samej nasadzie starannie wyciąć i spalić. *A. K.*

Do bardzo pięknych roślin parkowych, szczególnie jako soliterów, należy rodzaj Cytisus.

Niektóre odmiany obecnie kwitną w ogrodzie szkoły ogrodniczej w Tarnowie i wszyscy temi roślinami się zachwycają. Z wyjątkiem Cytisus purpureus, posiadają inne odmiany piękne żółte kwiaty w grona zebrane. Do godnych polecenia należą: C. Laburnum. C. alpinus, C. elongatus, C. sessilifolius i C. nigricans. Rośliny te zasługują na większe rozpowszechnienie w parkach; rozmnażają się przez siew i przez szczepienie na C. Laburnum. *A. K.*

Hodowla złocieni.*)

Gustaw Pol.

Z sławnego Mikada kraju,
Z pośród ludu żółtej skóry,
Kędy dobrze jest jak w raju,
Pod Karpackie zszedłem góry.
Lecz kto pojmie me zdziwienie,
— Słaba na to moja mowa, —
Gdy ujrzałem te złocienie,
Przyjechawszy do Tarnowa.

Moi Państwo, toż w Japonii
Tak cnych kwiatów nawet niema,
Jak my tu mamy w Polonii,
Choć ostrzejsza nasza zima.
A londyńskie nursermeny
Co w złocieniach tak celują.
Choć bajońskie kładą ceny
Lepszych kwiatów nie hodują,

Lecz nie bądźmy zbytnio dumni
Mimo takiej świetnej flory
I słuchajcie, choć rozumni,
Lub pomóżcie mi, kto skory,
O hodowli tej rośliny
Zdać relacyę. Więc zaczynam
Choć panienki stroją miny,
Że odczyt na raucie wszczynam.

Grudzień, styczeń albo luty
Jest pora sadzonkowania;
Więc się trzymać tej tenuty
Chcąc mieć ładne kwiatobrania
Musi każdy. Jest wyjątek,
Co w czerwcu sadzonki znosi,
Lecz hodowli takiej wątek
Małe roślinki przynosi.

*) Wiersz ten został odczytany na kiermaszu chryzantemowym, urządzonym przez Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie celem zebrania funduszów na obsadzanie dróg publicznych drzewami owocowemi. *Przyp. Red.*

Brać sadzonki grube prosim
Dalekie od pnia nasady,
Długie centymetrów osiem
Tnąć pod oczkiem. Różne wady
Ludzie mają gdy sztubrują
I tej nie mogę zwać godnej,
Gdy w cieplarni je lokują
Zamiast w szklarni średniochłodnej

Sześć lub osiem Reumura
Dać sadzonkom trzeba przecie;
W wyższej roślina zamiera
Lnb wyciąga się jak wiecie.
Posadziwszy do wazonków
Sadzonkowych w ziemi z darni
A piaszczystej, gdy korzonków
Dopatrzymy, wietrzyć w szklarni.

W miesiąc potem spostrzeżemy
Że korzeni co niemiara
Już narosło. Więc możemy
Je przesadzić, ale wara
Ich obcinać. Doniczki dać
Dwakroć duże. Mogę radzić
Ziemi z gnoju trochę dodać
Do poprzedniej; twardo sadzić.

Dla wstawionych w zimne skrzynie
Chrysanthemów, nieodzownie
Jest je wietrzyć. Kto ominie
Tą regułę, niech stosownie
W tym wypadku sobie radzi,
Gdyż tam na rośliny one
Przez niedbalstwo swe sprowadzi
Muszki czarne i zielone.

Gdy już w kwietniu ciepło dobrze
Zdjąć okna zamiast wietrzenia,
Skrapiać też rośliny szczodrze,
Powtarzając wciąż gnojenia. —
Następuje pierwsze cięcie,
Kiedy złocienie się jęły
Przesadzone, róść zawzięcie
I pół łokcia osiągnęły.

Trzeba tu mieć pod uwagą,
Jaki wzrost mają odmiany
Poszczególne. Z tą rozwagą
Rezultat pracy jest zlany,
Weźmy przykład: Viviand Morel,
Madame Carnot, lub Rayonnant,
William Seward. Smith Colonel
Pour la grande fleur, c'est ètonnant,

Mijam tak zwane pompony
I złocienie z pustym kwiatem
A przechodzę niestrudzony
Do innych form. Pienne zatem
Tu wymienię, gdyż nietrudne
Do hodowli. Więc odmiany
Których nazwy wprawdzie żmudne,
Choć pobieżnie tu poznamy.

Tak Aureum multiflorum
Mrs, Rundle lub White Venus
Sunt decora wszech hortorum.
Prince of Wales lub zwykły Venus
Toż Julia Lagravére
Dr. Sharpe albo George Glenny
Wcale niezła La Sorciére
Choć wzrost jej jest bardzo zmienny

Wpływ odmian na formowanie
Wyczerpię choć w miniaturze,
Przedsiębiorąc wyliczanie
Mających już w swej naturze
Skłonność do tworzenia krzaka
Odmian. Więc znów Rundle, Bonnet
Fair Maid of Guernesey lub taka
Jak Avalanche, Peter the Greet,

Te sorty na większe sztuki
Krzaczaste się używają;
Więc by nie zotawić luki
Te wspomnę co nadają
Do form mniejszych. Są to; Tricker
William, Waban, Charles Davis
International, Charles Blicker
Też W. Lincoln, Graphic, Phoebus

Lecz wyjdźmy już z odmian gaju
I wróćmy do przesadzania
Ostatniego, które w maju
Wykonują. Są mniemania,
Że hodowle w gruncie dają
Dobre często rezultaty,

Lecz znawcy to zdanie łają
Bo nędzne są z gruntu kwiaty.

Przesadzając raz ostatni,
Dać doniczki większe znacznie;
Skorup podkład niech dostatni
Zawsze będzie. Ziemią bacznie
Przysposobić; ta się składa
Z darń korzeni, w pół przegniłych
Liści, piasku; siły ada
Drobny gnój z inspektów byłych.

Dbać o silne ubijanie,
Lecz kraj wolny na dwa cale
W doniczce niech pozostanie
Później, w korzeni nawale
Dosypiemy na wierzch, ziemi
Zmieszanej z nawozem sztucznym,
Kierując się rady temi
Skutek pracy będzie hucznym.

Czerwiec, termin już ostatni
Jest do cięcia. Wnet rozsłania
Nam się potok szczerej matni
Uszczykiwań, wycinania,
Wyłamywań wszelkiej sorty,
Począwszy od wilków w spodzie,
Do pączków na kwiat kohorty,
Mnogich jak atomy w wodzie.

Jest jeszcze nauka spora,
Które pączki się zostawić,
Które łamać ma. Nie pora
Tu obszernie o tem prawić
Nadmienić jednak godzi,
Że koronne zwą z środka;
Z tych to ogrodnik wywodzi
Kwiat największy. — Jeszcze zwrotka

Przed października chłodami
Złocienie najlepiej chować
W wietrznej szklarni. Nawozami
Aż do chłodu wciąż szafować.
Oto koniec mej gawędy,
Lecz niech miłość złocieniowa
Budząca się u nas wszędy
Nigdy nie rzuca Tarnowa.

Redaktor odpowiedzialny **Stanisław Piątkowski.**

Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.